



Psychologia ... psychologii

Cena krwi

Zapytano mnie ostatnio, na antenie lokalnego radia niekonięcznie gadanego albo przynajmniej nie wyłącznie gadanego, o to czy jako zbiorowość jesteśmy tworem agresywnym, czy jak kto woli o to czy poziom agresji w społeczeństwie jest wysoki. Nadto również o to czy rośnie, czy też nie, czy też może opada. Oczywiście na wszystkie te pytania można odpowiedzieć miarodajnie jedynie wykonawszy uprzednio badania w tym zakresie, których to badań zasadniczo na rynku polskim prowadzi się nie aż tak wiele i które zresztą dają niejednoznaczne wyniki. Najczęściej notabene bada się w tym zakresie dzieci i młodzież w efekcie czego niezbyt dużo wiemy o tym jak bardzo agresywni są dorośli Polacy. W związku z tym wszystkim odczytałem wyżej wspomniane pytanie jako zachętę do wymądrzania się przyjmując że dotyczy ona tego co ja myślę na ten temat a nie tego jak jest faktycznie.

Myślę więc, że tego typu pytania zawierają w sobie ukrytą treść, którą jest niejawnie założenie, że agresja jest zjawiskiem częstym a jej poziom rośnie w narodzie. Pytania takie – kiedy są kierowane w stronę nas psychologów – zwykle mają charakter instrumentalny. To znaczy zadawszy owo pytanie próbuje się użyć respondenta, co do którego istnieje przekonanie społeczne że wiec w temacie coś więcej niż reszta, do tego aby ową ukrytą treść potwierdził jako faktyczną, a może nawet poparł jakimś autorytetem zawodowym. Każdy przecież widzi wyraźnie dowody nato, że agresja jest wszechobecna. Klaksony

i wyzwiska ciskane zza kierownicy, awantury w pracy i bójki w szkołach, tak zwany hejt na forach internetowych czy po prostu w sieci. Wiadomo, że agresji jest dużo a będzie jeszcze więcej. Niech nam więc psycholog potwierdzi to o czym i tak dobrze wiemy i wystarczy. Tymczasem nic z tego. Psycholog nie potwierdzi, przynajmniej nie ten niżej podpisany. Po wtóre myślę bowiem, że agresji wśród nas jest nie aż tak dużo jak się wydaje i co więcej jej poziom systematycznie maleje. Przywołane wyżej klaksony w ruchu drogowym są paradoksalnie przykładem na poparcie tej tezy, nie tylko one zresztą ale każda z powyższych sytuacji, tak często przecież i tak chętnie używanych na poparcie opinii o potencjale agresji wśród rodaków.

Faktycznie spędzając sporo czasu za kierownicą, niemal codziennie spotykam się z sytuacją, że ktoś na mnie trąbi albo brzydko się o mnie wyraża, nierzadko zresztą używając słów powszechnie uznanych za obelżywe. Nigdy natomiast nie zauważyłem aby inwektywy takie były kierowane na przykład wobec umundurowanego policjanta tak zwanej drogówki albo nawet nieumundurowanego ale w zamian wybitnie umiśnionego kierowcy, zasiadającego w pojeździe marki BMW i ubranego w dres. Kwestia policjanta jest oczywiście szanujemy po prostu władzę wykonawczą i egzekutywę, natomiast ten dres mnie zastanawia. Może w tym kraju sport jest jednak bardziej szanowany niż sądziłem. Podobnie rzecz ma się z wyprzedzaniem na jezdni. Często jestem świadkiem

takiego wyprzedzania po złości, zwłaszcza jeśli wyprzedzający mija auto starsze i po prostu gorsze, jednocześnie częściej chyba jeszcze ze zdumieniem i rozbawieniem oglądałem sytuacje, w których za jadącym dostojnie i de facto utrudniającym ruch autem wysokiej klasy ustawiał się sznur gorszych samochodów, a ich kierowcy jakoś dziwnie tracili rezon i grzecznie jechali z kolejce. Hejt i w internecie jako dowód na agresję? W żadnym wypadku, a gdzieżby tam. Wszyscy owi hejterzy czy może lepiej zwykle łobuzy internetowe, stają się dziwnie grzeczni kiedy zmuszeni są podpisać się imieniem i nazwiskiem albo choćby zamieścić własne zdjęcie czy inny element wizerunku własnego. Można więc i należy chyba zadać pytanie o co w takim razie pytamy kiedy pytamy o agresję i co za agresję uważamy a co ową agresją nie jest. Tak jak zawsze również i w wypadku naszych rozważań możliwym będzie odmienna retoryka w zależności od tego jak będziemy wyjaśniać słowa których używamy. Inaczej mówiąc jak zdefiniujemy przedmiot dyskusji. Agresja zwykle definiowana jest jako takie zachowanie, które jest zorientowane na szkodę drugiego. Czytelnik

być może zdziwi się ale taka właśnie prosta, żeby nie powiedzieć prostacka definicja, często jest spotykana w podręcznikach psychologii.

Dopiero kiedy sięgniemy do etologii spotkamy definicję rozsądniejszą. Dowiemy się wówczas, że agresja to tyle co walka. W przyrodzie walka jest kosztowna dlatego podejmowana jest raczej rzadko, są jednak sytuacje w których mimo kosztów, często kosztów ostatecznych jest jedyną i bezdyskusyjną strategią. Rozród, okres godowy, ochrona terytorium, polowanie i inne podobne temu sytuacje powodują, że zwierzęta zaczynają walczyć bez względu na cenę. Zwykle ceną tą jest zresztą cena krwi.

My natomiast tak rozumianej walki czy agresji nie podejmujemy wcale. Nasi dziadkowie i ojcowie bili się w słusznej sprawie i to nie tylko na polach chwały i frontowych okopach ale również w szkolnych ławach, czy raczej na szkolnych boiskach, kiedy łobuz, wówczas nie internetowy, a zwykły szkolny chuligan, obraził cześć ich koleżanki a już nie daj Boże sympatii. Ceną często była krew choć zwykle była to wzorem dawnych pojedynków tak zwana pierwsza krew. Dzisiaj wymyśliliśmy sobie

różne racjonalizacje dla wytłumaczenia naszego braku odwagi czy wprost tchórzostwa. Mówimy sobie że to niehumanitarne, prymitywne, nieokrzesane. W zamian kiedy nikt nie widzi, kiedy możemy sobie pozwolić na anonimowość, krzywdzimy drugiego człowieka ile wlezie. Możliwe, że po to aby chociaż przez chwilę poczuć iluzję odwagi, iluzję za którą tęskni każdy tchórz i której chętnie ulega kiedy na swojej drodze spotyka słabszego. To właśnie jest odpowiedzią na pytanie co psycholog z prowincji myśli społeczeństwie i agresji. Nie jesteśmy agresywni, jesteśmy pokoleniem i społecznością tchórzy, która kompensuje sobie brak odwagi i niezdolność do podejmowania słusznej walki poprzez zachowania uzurpujące sobie prawo do nazywania się agresją a będące w gruncie rzeczy dziecinną złośliwością, podejmowaną w chwili kiedy myślimy, że nikt nie widzi i nikt nas nie skarci. W każdej innej sytuacji kiedy agresja byłaby dla nas kosztowna okazujemy się niezdolni do żadnego działania i potrafimy jedynie bezradnie i bezwolnie gościć się z rozwojem zdarzeń.

MICHAŁ SZULC

Tolek Gałązka ma głos

Jak się mata kochane, zdrowe ludzie!

Od jakiegoś czasu poboлеwał mnie brzuch. Jak to chłop, czasami narzekałem. Żona natychmiast wydała diagnozę: - Byle czego się nażreś, to i boli! Ale w końcu się nade mną ulitowała i dała pieniądze na wizytę u medyka. A, że różne rzeczy w brzuchu się mogą dziać, to dr specjalista skierował mnie na badania do szpitala. Nic wielkiego – powiada – zrobimy gastroscopię i kolonoskopię. Póki nie wiedziałem, o co chodzi, wszystko było w porządku. Jak mnie zawołali do zabiegowego i wyjaśnili, w czym rzecz, to miałem tylko jedną prośbę. - Panie doktorze, bardzo proszę, żeby zacząć od gastroscopii i tę rurkę najpierw włożyć do gardła, a dopiero potem wziąć się za penetrację oddolną. Wkrótce jednak okazało się, że to nie będzie ta sama rurka i troszkę się uspokoiłem. Poza tym spotkałem same sympatyczne pielęgniarki, miłych doktorów. Na jedzenie nie narzekałem, bo musiałem być na czczo. Jak mówili inni pacjenci, menu w szpitalu jest jakościowo i ilościowo wystarczające (dla dziecka), a jakby co, od czego ma się rodzinkę? W salach czysto, ubranka prywatne można trzymać w pokojach, nie – tylko chorować. Chyba, że się okazuje, iż pacjent wartyby prawie nie ma, a i trzustkę ciężko znaleźć. Był taki jeden, z Będkowa. Mówię mu: - Gościu musiałeś ostro walić wodę. A on do mnie z wyrzutem: - Panie kolego, to nie od wody, to od zagrychy! Wszystko zależy od interpretacji. W Jarostach, na ten przykład, żyła babcia Apolonia. Miała wtedy 85 lat, jak ją zabolęło gardło. Lekarz rodzinny dał jej skierowanie do laryngologa. Już po pół roku się dostała, ale jak na złość pomyliła pokoje, bo słabo widziała i trafiła do ginekologa. Ten, po skończonym badaniu, mówi: - Macie babciu wszystko w porządku. Na to zdziwiona babcia: - A nie macie wy tu lekarza z dłuższą ręką, co by mi aż do gardła sięgnął i pomacał, czy zdrowe?

Młode lekarze strajkują. Nie starcza im pieniędzy na utrzymanie. Prawdą jest, że muszą się dużo i długo uczyć, zanim się nauczą i zrobią specjalizację. A przecież od nich zależy nasze zdrowie, a często i życie. Ja tam bym im pieniędzy nie żałował. Niech zarabiają. Samochodami jeżdżą lichymi, a i na dobre, porządne ubranie ich nie zawsze stać, z własnym mieszkaniem też raczej krucho. A, jak taki zabiedzony doktor ma mnie leczyć, to ja się już na wstępie boję. Natomiast jest całkiem inaczej, kiedy pacjent wchodzi do lekarza i widzi zadowolonego, uśmiechniętego, pięknie odstrojonego, wyluzowanego, niezestresowanego członka palestry medycznej. Od razu się chce żyć. Chory się wtedy otwiera, mówi bez krępacji, co mu dolega, bez względu na wiek. Taki Wiesio Antolek z Rozprzy, osiemdziesięciolatek, to się tak otworzył przed lekarzem, że mu się pochwalił na badaniach okresowych. Lekarz się go pyta: - Jak się pan czuje? - Jak w niebie, fantastycznie! Kochałem się z 18-letnią dziewczicą i zaszła w ciążę! I co pan na to? Lekarz pomyślał i mówi: - Kiedyś znałem znakomitego leśniczego. Pewnego dnia, idąc na polowanie, pomylił się i zamiast strzelby wziął parasolkę. Głęboko w lesie wytopił wielkiego niedźwiedzia, podszedł blisko, wycelował i nacisnął spust! I wie pan, co się stało? Parasolka wystrzeliła, a niedźwiedziowi odpadła głowa! - Niemożliwe! Ktoś inny musiał do niego strzelić! - No właśnie, do tego zmierzam... Muszę jeszcze dodać, że większość opisywanych przeze mnie wydarzeń i postaci jest fikcyjna, a wszelkie podobieństwa do rzeczywistości są przypadkowe i niezamierzone.



SERDECZNIE ZAPRASZAMY NA



START:

21.10.2017r., godz. 13:00

Sala OSP w Dąbrowie nad Czarną

ZAPISY ORAZ INFORMACJA:

Grzegorz Sipa

tel: 500-373-498, e-mail: g.sipa@wp.pl



DLA KAŻDEGO UCZESTNIKA
SUPER UPOMINEK!



Inicjatywa organizowana jest w ramach międzynarodowego projektu pt. „Mamy Modę Na Działania”, realizowanego w Europejskim Programie ERASMUS+ przez Stowarzyszenie INICJATYWA ROZSĄDNYCH POLAKÓW